Nr. 3 Opłata poczt. uiszczona gotówką Cena 20 gr Egzemplarz Rok II.



POWSTANIEC WIELKOPOLSKI

Dwutygodnik najstarszych towarzystw uczestników powstania wielkopolskiego 1918-19 oraz powstańców i wojaków

Poznań dnia 1 lutego 1937 r.

Gdzie są Polacy — tam i Polska

Z okazji zjazdu i zbiórki na Polaków za granicą

Niema zakątka ziemi, w którym nie byłoby Polaka. Poszukiwanie nowych, lepszych warunków bytu rozrzuciło synów Polski po wszystkich krajach, zamieniając w ten sposób naszych braci w obywateli całej ziemi. Za chlebem wyruszali i wyruszają corocznie w zamorskie krainy liczne szeregi rdzennych Polaków, ustępując, niestety, zbyt łatwo we własnym, rodzinnym kraju miejsca na bogactwa naszej ziemi zachłannym, żydowskim przybłędom.

Tragedją prawdziwą naszego narodu i państwa jest ten fakt niezaprzeczony, że w tej przymusowej wędrówce za lepszemi warunkami bytu emigruje przeważnie element najtęższy, najbardziej przedsiębiorczy odłam Polaków, których inicjatywa ginie w ten sposób dla gospodarczego odrodzenia Ojczyzny.

Czy ginie ona jednak zupełnie i czy nie przynosi pośrednio na obcych lądach i w obcych stosunkach żadnej naszemu krajowi korzyści?

Bylibyśmy narodem gospodarczych i politycznych krótkowidzów, gdybyśmy stanęli na stanowisku, że myśl i trud każdego Polaka za granicą jest dla narodu i państwa polskiego istotnie stracony. Tak bowiem, jak nas o tem uczą dobrze dzieje emigracji polskiej, nigdy nie było, nie jest i nigdy nie będzie. Rodacy nasi za granicą są żywą ekspansją naszej państwowości, awangardą Polski na międzynarodowym terenie. Dzięki wrodzonej swej inteligencji zajmują oni nieraz w krajach obcych bardzo wybitne, polityczne, gospodarcze i społeczne stanowiska, wywalczając na nich swoją rzetelnością i pracowitością wielkie uznanie dla moralnych i praktycznych walorów naszego narodu. To też słusznie niejednokrotnie już podkreślano, że, gdzie są w świecie Polacy, tam też jest i Polska.

Nie wszędzie jednak równy i nie zawsze szczęśliwy jest los naszych rodaków za granicą. Są kraje, w których rodakom naszym dobrze się dzieje i niczego do szczęścia — prócz oddechu ziemi ojczystej — im nie potrzeba. Ale nie braknie na kuli ziemskiej takich krajów, w których duchowe i materjalne życie naszych rodaków jest poprostu opłakane. Pozbawieni zaspokojenia elementarnych potrzeb duchowych, wiodąc ciężki żywot pod obcym, często wrogim dachem, bez polskiego słowa, — bez polskiej książki, bez polskiego kapłana, nauczyciela i przewodnika, zwracają oni swe oczy w stronę Polski, oczekując od niej koniecznej w swojej duchowej niedoli pomocy. Dla nich, dla tych najbardziej opuszczonych i w obcych środowiskach zupełnie osamotnionych rodaków naszych urządzamy zjazd połączony ze zbiórką miesięczną na cele szerokiej pomocy, jaka im się od Macierzy należy.

Pomimo wielkiego od siebie oddalenia jedno jesteśmy i jednakowe biją w nas polskie serca. Musimy więc zebrać i posłać naszym potrzebującym rodakom za granicą tyle i to wszystko, na co nas w naszej biedzie codziennej stać jeszcze.

Kto może, złoży książkę, kto inny rzuci jaki grosz ofiarny na niezbędne, konieczne, duchowe i materjalne potrzeby rodaków za granicą. Ale nikt nie uchyli się od chociażby najmniejszej na ten cel ofiary.

Bo, gdzie są Polacy — tam jest i Polska a mimo mórz i krajów, które nas fizycznie dziś dzielą, duchowo zawsze jedno byliśmy, jesteśmy i będziemy.

Smutne zjawisko

Nikła frekwencja na obchodach powstania

Prasa codzienna podniosła smutny fakt słabego udziału społeczeństwa w obchodach rocznicy wielkopolskiego powstania. Tak na prowincji, jak i w samym Poznaniu w pochodzie wzięła udział stosunkowo mała liczba uczestników i miasta oraz miasteczka niektóre były słabo udekorowane narodowemi sztandarami. Stajemy zadziwieni wobec tego smutnego zjawiska i pytamy: czyżby większość społeczeństwa zapomniała już o bohaterskich czynach powstańców wielkopolskich, czy też może inna przyczyna wpłynęła na słabą frekwencję publiczności w obchodzie 18 rocznicy wielkopolskiego powstania?

Padły słowa, że zbyt częste obchody są przeszkodą dla należytego uczczenia historycznych rocznic i że może byłoby lepiej uroczyste obchody powstania wielkopolskiego urządzać rzadziej np. co trzy lata.

Nie podzielamy tego zapatrywania, wychodząc z założenia, że powstanie wielkopolskie jest pierwszem zwycięskiem powstaniem polskiem, że rocznica jego wybuchu jest dla nas świętem narodowem, które po wszystkie czasy dla podtrzymania w społeczeństwie ducha czujności i bohaterstwa winniśmy obchodzić jak najuroczyściej.

Przyczyny słabej frekwencji społeczeństwa w obchodach powstania wielkopolskiego dopatrujemy się raczej w tem, że obchody te, które powinny być wyrazem woli zorganizowanego społeczeństwa, a więc dziełem towarzystw społecznych, wzięto za bardzo pod protektorat władz i uczyniono oficjalnemi galówkami. Odezwy, wzywające do udziału w obchodzie, podpisane wyłącznie przez przedstawicieli władz a nie przez reprezentantów miejscowego obywatelstwa zabijają entuzjazm w masach, ziębią swoją galówkową stylizacją i sprowadzają obojętność względem rocznicy czynu, który wyrósł samorzutnie z łona samego społeczeństwa i który tylko samorzutny zapał towarzystw społecznych może wskrzesić w pamięci żyjących należycie przygotowanemi obchodami.

Nie rezygnować nam więc z dorocznych obchodów powstania wielkopolskiego, ale, odjąwszy im piętno galówki, pozostawić ich urządzenie w rękach w liczne towarzystwa zorganizowanego społeczeństwa!

Niewyczerpany temat

Z kim nie może być konsolidacji

Dyskusja o konsolidacji powstańców wielkopolskich nie schodzi z łamów prasy i z ust zainteresowanej nią powstańczej braci. W masach powstańczych żyje wielkie poczucie solidarności koleżeńskiej, dlatego też zasadniczo nikt nie występuje przeciwko ruchowi konsolidacyjnemu. Chodzi jednak w danym wypadku o formę tego ruchu i o to, czy ci, co dotychczas nie mieli nic pilniejszego do roboty nad rozbijanie powstańców, mają prawo mówić o konsolidacji powstańczej masy?

Ludzie którzy z powstaniem mieli tylko tyle wspólnego, że na samym początku walk z Niemcami zwiali haniebnie z frontu powstańczego, pielgrzymi, którzy w ciągu kilku dni zmieniali parokrotnie organizacje powstańcze, przechodząc bez prawomocnej uchwały walnego zebrania całą na szczęście bardzo szczupłą masą z jednego towarzystwa do drugiego, kombinatorzy, którzy w tej wędrówce organizacyjnej „zgubili" gdzieś po drodze w knajpie czy w jakim nocnym lokalu cały majątek towarzystwa, spryciarze, którzy to porzucanie jednego i to wstępowanie do drugiego towarzystwa po to tylko sobie wymyślili, by sobie i drugim ułatwić nieczyste manipulacje kasowe, dezerterzy bez czci i wiary z pod sztandarów najstarszych towarzystw powstańczych nie powinni i chyba nie mają najmniejszego moralnego prawa mącić w akcji konsolidacyjnej. Niech najpierw oddadzą w porządku zaprzepaszczone kasy, niech ogłoszą w pismach bilanse roczne, niech naprawią skruchą i pokutą wyrządzoną swojemi brudnemi sprawkami krzywdę moralną dobremu imieniu powstańca wielkopolskiego, niech się, jednem słowem, rozliczą ze społeczeństwem moralnie, to może wówczas, powodowani chrześcijańskim nakazem przebaczenia, dopuścilibyśmy ich do wspólnego stołu obrad nad konsolidacją powstańców wielkopolskich.

W dzisiejszym jednak stanie rzeczy mowy być nie może, by uczciwy powstaniec zechciał z nimi stanąć i zabrać się tak poważnej akcji.

Konsolidacja to rzecz poważna i czysta i tylko ręce czyste mają prawo wziąć się do dzieła nad jej przeprowadzeniem.

Konsolidacja to sprawa ideowo - państwowa i, zanim kto do niej przystąpi, trzeba jasno określić, dla jakich celów mamy się konsolidować i co będzie dla państwa i narodu z konsolidacji powstańców wielkopolskich?

Jak długo cele te nie zostaną jasno określone, tak długo wszelka konsolidacja i jakiekolwiek na jej temat debaty będą zupełnie nieaktualne.

Własność polska na kresach

kurczy się w sposób zastraszający

Prasa codzienna przyniosła zastraszające fakty z terenów naszych zachodnich i wschodnich kresów. Oto na 10 procent ludności Niemcy mają na Pomorzu w swych rękach 22 proc. ziemi a w Poznańskiem przeszło 26 proc. obszaru.

Po wznowieniu indywidualnego wywłaszczenia własność niemiecka została uszanowana. Pominięto ją na liście imiennej, koncentrując atak na zdrowych polskich majątkach średniej wielkości.

Przyczyny uprzywilejowania własności niemieckiej w systemie parcelacyjnym min. Poniatowskiego nie zostały podane do wiadomości publicznej. Nie zaprzeczono też pogłoskom, notowanym przez prasę, o niemieckiej interwencji dyplomatycznej. Motywy zresztą są dla nas obojętne z chwilą, gdy nie ulega wątpliwości, że pominięto nadarzającą się sposobność dla wzmocnienia stanu naszego posiadania na kresach zachodnich.

Na kresach wschodnich jest wcale nie lepiej.

Na wschodnich kresach większa własność polska stanowiła od wieków jedyną podporę polskości. Rola jej w tym względzie nie jest jeszcze skończona. Liczebna przewaga żywiołu miejscowego, przeważnie nie skrystalizowanego pod względem narodowym, powinna nas skłaniać do szczególnie troskliwej opieki nad każdym ośrodkiem polskości, który wywierać może wpływ, pozyskując dla naszej kultury szerokie warstwy ludności rolniczej, wrażliwej na żywy przykład twórczego wysiłku.

Ostatnie posunięcia są pod tym względem równie niepokojące, jak na kresach zachodnich.

Kilka liczb wystarczy dla zdania sobie sprawy z faktycznego stanu rzeczy.

Za czasów rosyjskich na Wołyniu większa własność polska miała przestrzeń, która w przeliczeniu na hektary wynosiła około 647 tys. ha. Obecnie obszar ten wynosi około 285 tys. ha. Przestrzeń ta znajduje się w rękach około 270 Polaków, podczas gdy 15 lat temu, według obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, większa własność rolna na Wołyniu była reprezentowana przez 554 jednostki.

W ciągu lat piętnastu stan polskiego posiadania na Wołyniu został więc zredukowany do połowy.

Byłoby to usprawiedliwione tylko w jednym wypadku: gdyby na ziemię wywłaszczoną sprowadzono twórczych kolonistów, którzyby poprawili na naszą korzyść stan polskości na kresach. Ale tak nie jest. Przeciwnie, ziemia dostaje się w ręce żywiołu miejscowego, a z wielkim trudem wprowadzeni koloniści nie mogą utrzymać się w swych siedzibach, do czego przyczynia się brak opieki ze strony władz ziemskich.

To też bilans reformy agrarnej w województwie wołyńskiem wykazuje poważne straty. Nie tylko nie przyczynia się ona do wzmożenia żywiołu polskiego, lecz przeciwnie, zasiliła obcy.

„Kurjer Warszawski", za którym przytaczamy te smutne fakty i dowody kurczenia się polskiej własności ziemskiej na zachodnich i wschodnich kresach naszych, ma rację, twierdząc, że tak się nie umacnia granic państwa i że czas najwyższy przerwać parcelację tak źle zaczętą.

Na kresach trzeba budować wał żywej polskości, jeżeli nie chcemy się doczekać przykrych niespodzianek w najbliższej zawierusze wojennej.

List do Redakcji.

Walka z kłamstwem

Jeden z naszych czytelników, który brał udział w oswobodzeniu Gniezna, przesłał nam poniższy list, który ze względu na jego ważną treść umieszczamy w całości. Red.

Miłosław, dnia 12. 1. 1937 r.

Do
Redakcji „Powstańca Wielkopolskiego"
Poznań
Wolnica nr. 1.

W związku z tem, że dzisiaj, po osiemnastu latach od chwili odzyskania niepodległości wiele rzeczy z owych czasów zostaje mylnie podanych, że mnoży się do nieskończoności ilość dowódców, przekraczającą liczbę ówczesnych powstańców, jak słusznie stwierdziła już Redakcja „Powstańca Wielkopolskiego", koniecznością jest, by ci, którzy owe czasy przeżywali i mają je własną krwią w swem sercu zapisane, dbali o prawdę w ich podawaniu.

Przypadkowo wpadł mi w rękę nr. 26/27 „Hasła Polski Zachodniej" z r. 1936, który w artykule p. t. „Fragment z oswobodzenia Gniezna" podaje: „...Dalej dowiedziałem się, że oddział powstańców ze Skwerencem, A. Włodarczykiem i Zygmuntem Stanikowskim na czele wyruszył pod Zdziechowę".

Ponieważ w oswobodzeniu Gniezna brałem osobiście udział, czuję się w obowiązku to sprostować. W dniu wyruszenia pod Zdziechowę otrzymałem rozkaz oczekiwania w m. Pyszczynku, wraz z patrolem kawaleryjskim, na powrót delegacji, do której należeli: B. Kasprowicz, Wierbiński, por. Kitel

I por. niem. Schwarzkopf, a która miała nawiązać pertraktakcje z Niemcami. Oprócz tego miałem dać rozkaz naszym placówkom wycofania się do Gniezna. Jednakże dowódcy tychże tego nie wykonali i pozostali na swych miejscach. Do tego patrolu kawaleryjskiego należał również wyżej wymieniony Skwerenc, który wtedy dowódcą żadnego oddziału nie był.

Po zatrzymaniu się oddziału w m. Pyszczynku Skwerenc bez rozkazu i zezwolenia z mej strony oddalił się od patrolu w kierunku na m. Krzyszczewo i pomimo nawoływań z mej strony nie zatrzymał się. Do samego wieczora p. Skwerenca już nie ujrzałem.

Za m. Pyszczynkiem na torze kolejowym natknąłem się na patrol kawaleryjski niemiecki w sile 4 koni. Patrol ten, ostrzelany silnie przez nasze posterunki, znajdujące się na tym torze, został zmuszony do wycofania się. Zbierał on właśnie wiadomości o siłach powstańców i ich ugrupowaniu w zagrodzie Komorskiego.

Jakim cudownym sposobem p. Skwerenc, który, jak już zaznaczyłem, dowódcą żadnego oddziału wtedy nie był, w tej niewoli się znalazł — nie wiem.

Po powrocie do koszar miałem z powodu samowolnego oddalenia się p. Skwerenca grube nieprzyjemności, gdyż dowódca koszar, p. Teodor Gruszczyński, liczył się z możliwością zdrady naszych sił stanowisk.

Mam nadzieję, że Redakcja „Powstańca Wielkopolskiego" zechce mi powyższe jako stałemu abonentowi tegoż pisma a również jako człowiekowi, który na te rzeczy własnemi oczyma patrzył, w swem czasopiśmie dla sprostowania umieścić.

Jakób Sikorski
b. dowódca komp. Wartowniczej
w Gnieźnie w r. 1919.

Świadectwo ofiary krwi wielkopolskiej

Lista strat Powstania Wielkopolsk. 1918/19. Opracował kierownik Referatu Historycznego przy D. O. K. VII. w Poznaniu, mgr. Tadeusz Jabłoński. Cena 3 zł.

Nakładem Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie ukazała się „Lista Strat" t. j. poległych, zaginionych i zmarłych w skutek ran i chorób bojowników o zachodnie granice Polski. Lista ta obejmuje 1714 naswisk. I chociaż już to jest liczbą tak wielką, że mało kto ją przypuszczał, nie można jej jednak jeszcze uznać za wyczerpującą, co zresztą przyznaje sam autor. Wiedząc, jak ciężkie były walki na niektórych odcinkach i porównując ilość poległych, podanych w „Liście Strat" z niektórych takich walk, dochodzę do przekonania, że dalsze poszukiwania podwyższą tę liczbę o 200 — 300 nazwisk, t. j. do mniejwięcej 2000.

Trudno jest dziś ocenić, ilu w powstaniu wielkopolskiem zostało rannych, później wyleczonych.

Z bojów o Nakło



Radca Jan Okopiński
organizator powstania i pierwszy polski burmistrz w Nakle

II.

Następnego dnia, 8 stycznia, sytuacja na naszym odcinku nakielsko-potulickim uległa całkowitej zmianie. Nasz organ przełożony, Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu, zaczyna koncentrować wszystkie siły powstańcze. Wieczorem przychodzi rozkaz, by całe wojsko, stojące pod bronią w powiecie wyrzyskim, zebrać i skierować do Poznania. Jedna sprawa, błaha, z pozoru, ale ważna dla utrzymania karności, nie była uregulowana, mianowicie kwestja żołdu. W pierwszych dniach, kiedy organizowaliśmy pierwsze oddziały powstańcze, przyrzekłem każdemu, jak już wspomniałem, żołd dzienny w wysokości 5 marek. O sumy potrzebne na wypłaty, zwracałem się kilkakrotnie do Nacz. Rady Ludowej, ale bezskutecznie.

Aby nie wywoływać, szemrań i niezadowolenia, kazałem wypłacić p. kap. Węsierskiemu z moich własnych funduszów tytułem zaległego żołdu 17.433 marek. Po uregulowaniu tego, siły nasze umieszczone w wagonach, odeszły pociągiem do Poznania.

Nakło wraz z okręgiem zostało ogołocone z wojska. Zostaliśmy bez sił zbrojnych, prócz zostawionych oczywiście posterunków bezpieczeństwa publicznego. Trzeba było przystosować się do stanu faktycznego i znów przybrać pozory lojalności wobec Niemców, którzy teraz ośmieleni ponownie zaczęli domagać się utworzenia mieszanej Straży Obywatelskiej. W wyniku porozumienia z p. Chłapowskim, przewodniczącym Rady Ludowej na powiat wyrzyski, postanowiliśmy powtórnie pojechać do Bydgoszczy na konferencję. Udałem się tam z komendantem por. Bartkowskim. Jeszcze przed wyjazdem poleciłem komendantowi dworca, p. Hechlińskiemu, aby całą naszą zdobycz, broń i amunicję, ulokowaną w dwóch wagonach wraz z znajdujacym się na dworcu taborem kolejowym wysłał

Jeżeli weźmiemy pod uwagę brak w pierwszych tygodniach dostatecznej opieki sanitarnej oraz fakt, że podczas utarczek pozycyjnych po rozejmie celność strzałów była większa, wskutek czego, przeważała ilość zabitych, oceniam przy uwzględnieniu osobistych doświadczeń stosunek poległych i zaginionych, których prawie wszystkich należy uważać za poległych i zmarłych wskutek ran do rannych wyleczonych jak 2:5, co by dało sumę ca 4000. Razem więc oceniam straty w poległych, zmarłych i rannych powstańcach na froncie wielkopolskim do końca 1919 r. na 6000. W obliczu tej tak poważnej cyfry nikt nie będzie już śmiał twierdzić, że powstanie wielkopolskie było tylko „zbrojną demonstracją!"

Zasługą omawianej poblikacji jest stworzenie rzeczowych podstaw do oceny wysiłku Wielkopolski w powstaniu. Autor nie ograniczył się jednak tylko do podania nazwisk i rodzaju śmierci, ale usiłował w miarę możności przy każdym podać wiek, pochodzenie, formację, datę i miejsce śmierci. Stworzył przez to przebogaty materjał dla badacza powstania wielkopolskiego. Autor sam daje na końcu swej pracy kilka takich pouczających zestawień. Podam jedno tylko, które dla wielu, nieznających bliżej przebiegu powstania, będzie niespodzianką. Na 1498 ustalonych co do daty wypadków, na czas właściwego powstania, t, j. do 18. 2. 1919 r. przypada tylko 848. w czasie zaś porozejmowym, samo pilnowanie ustalonej linji demarkacyjnej kosztowało także 650 ofiar życia ludzkiego. I takich nauk z podanej nam w „Liście Strat" statystyki będzie można osiągnąć dużo.

Mimo więc, że praca zawiera jeszcze dużo usterek, powinniśmy my powstańcy być wdzięczni za jej podjęcie i wzamian za to starać się posiadanemi danemi ją uzupełnić. C.

Ruch towarzystw powstańczych.

Obchód 17 rocznicy
oswobodzenia Kępna i powiatu

Już tradycyjnym zwyczajem, bo z górą 15 lat, to jest od czasu istnienia na terenie Kępna Towarzystwa Powstańców i Wojaków, obchodzi się rokrocznie z jego inicjatywy uroczyście pamiątkę oswobodzenia Kępna i wkroczenia dnia 17 stycznia 1920 roku wojsk polskich do miasta i powiatu po wypędzeniu od przeszło roku panoszącego się tutaj „Grenzschutzu." I w roku bieżącym nie szczędzono kosztów, pracy i mozołu, aby oddać tym, co śpią snem bohaterów, to, co im się należy, w żyjących zaś, szczególnie w młodzieży, obudzić i zagrzać ducha wolnościowego,

Uroczystość zapoczątkowano nabożeństwem żałobnym za poległych i zmarłych członków Towarzystwa, które odprawił w sobotę 16 bm. ks. dziekan Nowacki. Po nabożeństwie Towarzystwo pomaszerowało na cmentarz, gdzie prezes, p. A. Fengler, złożył wieniec u stóp pomnika poległych. Wypada mi w tem miejscu z bólem nadmienić, że pomimo

---

poza linję demarkacyjną do Gniezna. Nie opuściłem dworca, dopóki parowóz z wagonami, ruszywszy w drogę, nie zniknął mi z oczu. Następnie i my pojechaliśmy do Bydgoszczy.

Tam czekała na nas komisja, złożona z 12 osób: wyższych oficerów i delegatów „Arbeiter i Soldatenratów". Por. Bartkowski do układów nie przystąpił, prawdopodobnie przytrzymano go. Przedłożono mi do podpisu gotową już ugodę, której tenor szedł w tym kierunku, że strona polska zobowiązuje się w terminie 24-godzinnym zdemobilizować wszystkie swoje oddziały oraz posterunki i że zakazuje się utworzenia straży tak polskiej jak i niemieckiej. Zdołałem przesunąć termin wykonania umowy na dzień 12 stycznia w południe i pismo podpisałem. Otrzymałem nawet jeden taki egzemplarz, który mi zaginął w ogólnem zamieszaniu.

Co się tyczy rozwiązania naszych oddziałów to sprawa ta nie była tak aktualna, gdyż, jak już poprzednio była o tem mowa, oddziały te wysłaliśmy do Poznania w imię jedności i wspólnej akcji powstańczej — pod centralnym dowództwem Nacz. Rady Ludowej. Trzeba było wywieźć jeszcze w bezpieczne miejsce wszystek zdobyty sprzęt wojenny. A sprzętu mieliśmy znaczną ilość. Często bowiem zdarzało się, że przez Nakło szły drobniejsze niemieckie transporty wojskowe, któreśmy zajmowali.

Poprostu konfiskowaliśmy, co się dało. Zmagazynowaliśmy w ten sposób dosyć pokaźne zapasy broni, amunicji, kuchen, taboru wojskowego. Wszystko powierzyliśmy opiece p. por. Kamińskiego, poleciłem mu wysłać całość do Kcyni. Tenże p. Kamiński z misji swej we wszystkich szczegółach wywiązał się skrupulatnie. Kcynia wchodziła wtedy w skład odcinka dowodzonego przez pułkownika (naówczas) Grudzielskiego, który przy pomocy przesłanej mu broni zdobył Szubin.

Odkomenderowanie naszych sił do Poznania nie pozostało bez następstw, bo oto w następnych dniach nachodzili mnie oficerowie niemieccy z Bydgoszczy. Miałem dla nich jedną odpowiedź: że po rozkazy mogę się udać jedynie do „Naczelnej Rady Ludowej" w Poznaniu, tłumacząc się dalej, że nic zresztą nie posiadam i wszystko zaginęło.

Dnia 18 stycznia plutonowy Duks specjalnym kurjerem przywiózł mi wezwanie do natychmiastowego przyjazdu do Poznania wraz z komendantem Bartkowskim. Po południu o godz. 2 ruszyliśmy końmi w drogę. W Kcyni otrzymaliśmy telefoniczną wiadomość, że do Nakła wkroczyła kompanja „Grenzschutzu" z Bydgoszczy i zajęła miasto. Takie były skutki pozbawienia się siły zbrojnej. Siłą faktów, odcięty od rodzinnego miasta, pozostałem na froncie w Kcyni, skąd w marcu tegoż roku przeniosłem się do Budzynia, również należącego do Polski, powołany na stanowisko „komisarycznego burmistrza".

Nakło pozostawało w rękach niemieckich, oddzielone tymczasową granicą od Ojczyzny, Nie straciliśmy jednak nadziei na lepszą przyszłość i wiedzieliśmy, że stan ten ulegnie zmianie i że stare historyczne miasto Nakło wróci do Macierzy.

Latem świta nam nowa nadzieja: przyjeżdżają panowie z komisji międzynarodowej. Byli w mieś-

trzykrotnego zapowiedzenia z ambony i licznych ogłoszeń kościół w czasie nabożeństwa żałobnego świecił pustkami.

Lepiej wypadła uroczystość niedzielna dnia 17 bm., o godz. 9 bowiem przy współudziale licznych delegacyj ze sztandarami, ks. dziekan odprawił uroczyste nabożeństwo na intencję rozwoju Towarzystwa Powstańców i Wojaków oraz o błogosławieństwo dla Ojczyzny. Wieczorem tegoż dnia o godz. 7 45 w sokolni przy zapełnionej po brzegi sali wygłosił prezes towarzystwa 20 minutowe, okolicznościowe przemówienie, dając krótki rzut oka na pracę przygotowawczą do powstania wielkopolskiego. Kończąc swe przemówienie, podkreślił, że Wielkopolska sama wywalczyła sobie wyzwolenie. Na dowód swych twierdzeń, powołując się na urzędowe listy strat, wykazał, że w powstaniu wielkopolskiem poległo około 4000 bohaterów. Okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej i hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła" — zakończono część I. tej wspaniałej uroczystości.

W części drugiej odegrano bardzo dobrze wyreżyserowany przez komendanta towarzystwa, druha p. Domagałę, 3 aktowy dramat Żeromskiego p. t. „Ponad śnieg bielszym się stanę." Rzecz doskonale oddana zrobiła na widzach jak najlepsze wrażenie. Mimo trudnych warunków scenicznych (brak kulis) i mozolnych ról, wszyscy amatorzy tak panie, jak panowie, grali niemal na równi z zawodowymi aktorami. To też zebrana publiczność nie szczędziła im długotrwałych oklasków.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna, na której w harmonijnej zgodzie i ochoczo bawiono się do godziny 5 zrana.

Towarzystwo Powstańców i Wojaków w Kępnie uroczystością tą dało znowu jeden dowód więcej, jak należy pracować dla wyzwolonej Ojczyzny, nie oglądając się na niczyją moralną lub materjalną pomoc.

Jeden z obecnych.

Śp. Teodor Prądzyński

W Poznaniu zmarł nagle na udar serca zasłużony powstaniec, naczelny dyrektor Banku „Vesty", śp. Teodor Prądzyński. Zmarły od pierwszego dnia brał czynny udział w powstaniu wielkopolskiem i odznaczył się jako dowódca bataljonu na froncie północnym.

Pogrzeb śp. Teodora Prądzyńskiego odbył się w Gnieźnie z honorami wojskowemi, która złożyła kompanja gnieźnieńskiego pułku piechoty i orkiestra, żegnając b. dowódcę gnieźnieńskiego batalionu zapasowego podczas powstania.

Śp. Teodor Prądzyński urodzony w roku 1877 w Siemianowie, w pow. gnieźnieńskim, jako syn ziemianina Adama i Marji z Lossowów, był wnukiem Antoniego Prądzyńskiego, sławnego kapitana ułanów armji napoleońskiej, uczestnika wojen od roku 1806 aż do bitwy pod Lipskiem 1813 r.

O skład, jakiego nie ma

Możnaby stworzyć w naszem mieście skład papieru, jakiego jeszcze niema. Otóż niema specjalnego składu papieru przepisowej wielkości na formularze do wniosków o rentę, w sprawie służby wojskowej, weryfikacji, o przywrócenie renty etc. W biurach pisania podań panuje wyzysk i skład

cie kilka godzin, zbierali informacje, dane statystyczne, zaglądali do spisów ludności i pojechali. Podczas ich pobytu zdarzył się krwawy incydent. Jeden z obecnych przy powitaniu komisji, niejaki Nadskakuła, wzniósł okrzyk na cześć Polski. Został on usunięty przez patrol i krótko potem padł zamordowany pod ciosami kolb żołdaków niemieckich. I znów wszystko pozostało bez zmian — tylko na cmentarzu usypano jeden świeży grób.

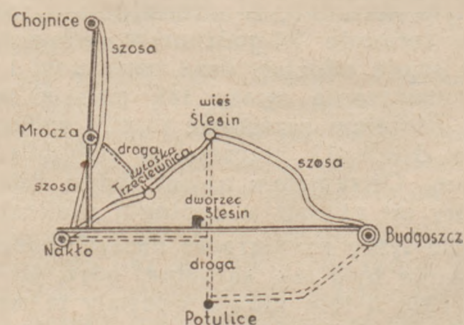
Zczasem nowa, młoda państwowość Polski zaczyna tężeć w siłach i nabierać rozmachu do sięgnięcia po należne jej prawa suwerenne nad temi okręgami, które zostawały jeszcze we władaniu niemieckiem.

Nakło, jak wyżej podałem, zajęte było przez „Grenzschutz", pozostający pod komendą kapitana Schumburg. Niemcy jednak, świadomi swego niepewnego położenia, usiłowali wprowadzić do stosunków z miejscowem społeczeństwem polskiem spokój i skierować współżycie na normalne tory pokojowe, dzięki czemu mój powrót do Nakła stał się możliwy. Mogłem wrócić bez obaw o ewentualne represje ze strony władz niemieckich.

Powróciłem więc do rodzinnego miasta Nakła dnia 21 listopada 1919 r. i objąłem ponownie dawniejsze obowiązki, sprawowane jako radca miejski, aby w służbie cywilnej pracować dalej na rzecz sprawy polskiej.

Na tem stanowisku zastał mnie styczeń 1920 roku. Nadszedł dzień, w którym pierwsze szeregi regularnej armji, niosąc na sztandarze nowe Jutro Polski Odrodzonej, wkroczyły do Nakła.

Powstanie zadanie swoje wypełniło, pokazało światu prężność budzącego się narodu, podkreślającego krwią swoją swe prawa do niezależnego bytu politycznego Analogicznie i na naszym odcin-



ku nakielskim wykazaliśmy i my, że jedyną dla nas możliwością i jedyną formą rozwiązania sprawy powstańczej na naszym terenie jest przyłączenie Ziemi Nakielskiej do Polski.

Dziś na cmentarzu w Nakle mogiła zbiorowa poległych jest i pozostanie trwałym pomnikiem orężnego i krwawego czynu powstańczego, dokonanego w imię miłości i obowiązku wobec Ojczyzny.

Jan Okopiński.

papieru z takiemi gotowemi wnioskami, w których wpisanoby tylko nazwisko zainteresowanego i adres Urzędu, do którego należy wysłać wniosek, miałby widoki powodzenia. Byłaby to placówka handlowa dla bezrobotnego powstańca, trzeba tylko, żeby kto z powstańców wziął się do jej stworzenia. Poparcie ze strony braci powstańczej, wojskowych i inwalidów byłoby walne, dzisiaj bowiem odczuwa się w tych kołach brak takiego składu papieru.

W składzie tym możnaby także zgrupować i wystawić na sprzedaż wszystkie dzieła o powstaniu wielkopolskiem, coby go spopularyzowało ogromnie w sferach całego pracami o naszem powstaniu zainteresowanego społeczeństwa.

Rzucamy myśl, którą wielkopolscy powstańcy niechaj dla własnego dobra w czyn wprowadzą!

Czekamy na dobry przykład

Rezygnujcie z posad — nie z poborów!

Już oddawna toczy się na łamach prasy beznadziejna, jak dotychas, walka z podwójnemi i potrójnemi posadami. Wylano i wypisano w tej społecznie ważnej sprawie dużo atramentu, rzucono sporą garść zdrowych myśli i słusznych uwag, lecz celu zamierzonego nigdzie nie osiągnięto. Pewni uprzywilejowani spryciarze jak zajmowali, tak zajmują dalej dobrze płatne dwie a nawet trzy posady. I dzieje się to nie dlatego, że ci naogół bardzo mali ludzie i źli pracownicy są na zajmowanych stanowiskach niezastąpieni, ale tylko — dlatego, że umieją oni swoje posady mocno w garści trzymać. Czynią to oczywiście zapomocą pewnych „tricków", mianowicie, ilekroć grozi im utrata drugiej lub trzeciej posady, wówczas rezygnują oni wielkodusznie nie z tych niesłusznie a w obecnych czasach bezrobocia nawet skandalicznie zajmowanych posad, lecz z płynących im z tych posad poborów.

Jest to sprytnie obmyślona gra, polegająca na tem, że, rezygnując chwilowo z poborów, nie traci się posad i skoro tylko w prasie burza na ten temat nieco ucichnie, można bez przeszkody sięgnąć znów ręką chciwą po chwilowo celowo „darowane" pobory.

Czas skończyć z tą niemoralną praktyką w sprawie podwójnych i potrójnych posad, czas składać te posady, które się powinny dostać bezrobotnym żywicielom rodzin. Żądamy i domagamy się w imię sprawiedliwości społecznej rezygnacji z posad, wypowiadając walkę dotychczasowej komedji z rezygnacją z poborów. Domagamy się od miarodajnych władz państwowych ukrócenia tego rodzaju antyspołecznych wybryków, jakie dziś się dzieją na polskim rynku pracy na tle rezygnacji z poborów a nie z posad.

Z życia powstańców i Wojaków w Budzyniu

W Budzyniu odbyło się walne zebranie Tow. Powstańców i Wojaków przy nader licznym udziale członków. Po wysłuchaniu sprawozdań wybrano w tym samym składzie osobowym zarząd na rok następny z p. prezesem Kaźmierczakiem na czele. Towarzystwo Powstańców i Wojaków w Budzyniu jest organizacją bardzo ruchliwą, urządza w swojem łonie oświatowe wykłady i kulturalne imprezy oraz bierze żywy udział w Przyspobobieniu Wojskowem.

Z życia powstańców w Nakle

W dniu 17. I. 37. o godz. 14 w lokalu p, Goniszewskiego odbyło się roczne walne zebranie Tow. Uczestników Powst. Wialk. 1918/19 r. Zebranie zagaił prezes p. Józef Siudziński, przy obecności 45 członków.

Na przewodniczącego walnego zebrania wybrano druha Franciszka Hechlińskiego, który do pióra powołał druha Brunona Przygodzkiego, a na ławników druhów Jakóba Jankowskiego i Piotra Skupinewicza.

Po dyskusji nad sprawozdaniami odbył się wybór nowego zarządu. Nowy zarząd ukonstytuował się w następującym składzie: prezes — Franciszek Hechliński, zast. prezesa — Kazimierz Bielawski, sekretarz Brunon Przygodzki, zast. sekr. — Alfons Trybuszewski, skarbnik (po raz 14!) Paweł Gerson, komendant — Ignacy Nowak, zast. komendanta — Władysław Buchiński, komisja rewizyjna: Kazimierz Biechowski, Alfons Trybuszewski, Jan Orzechowski, ławnicy: Józef Siudziński i Karol Bernoliński, poczet sztandarowy: chorąży Władysław Zieliński, podchorążowie Brunon Przygodzki i Jan Orzechowski.

Bezpośrednio po wyborze zarządu nowy prezes p. Hechliński przemówił w pięknych słowach do zebranych, wzywając wszystkich członków do solidarności organizacyjnej.

Po załatwieniu kilku spraw ściśle organizacyjnych, solwował prezes zebranie hasłem „Czuj duch"!



Wydawca i red. odpow.: prezes Jan Koch w Poznaniu, Pocztowa 31. Telef. 24-96. Konto P. K. O. 204 566
Administracja i ekspedycja: Wolnica 1. — Wolna sprzedaż: Ruch, Par, księgarnie i kioski

Ogłoszenia inkasuje wyłącznie Drukarnia Św. Łazarska.

Konto Pocztowe rozrachunkowe 27 Poznań 1.

Czcionkami Drukarni Św.-Łazarskiej, Poznań, ul. Kanałowa 17. — Telefon 79-71.